

## *Zagubiona*

Nazywam się Sylwia Berd. Mam szesnaście lat. Jestem wysoką, szczupłą blondynką o niebieskich oczach, które cechuje głęboka spójrzania. Mam włosy ścięte do ramion i delikatnie wystające kości policzkowe, które nadają mojej twarzy subtelności.

Pomimo dość charakterystycznych rysów twarzy nigdy nie rzucałam się w oczy, nie miałam nic przyciągającego, byłam zwykłą dziewczyną. Zwyczajna, cicha dziewczyna z pozoru i wyglądu zewnętrznego, lecz w środku niesamowita marzycielka, która marzyła o lepszym jutrze. Czemu o lepszym jutrze?

Urodziłam się i wychowałam w małym miasteczku na północy kraju, chodziłam do jednej z miejskich, pobliskich szkół. Zawsze uważałam, że miasto z którego pochodzę nie ma żadnych perspektyw. Sądziłam, że tu gdzie żyję nie ma słońca, a Bóg o nas zapomniał.

Oddziaływało to bezpośrednio na mój ciężki do zniesienia charakter. Zawsze byłam cichą osobą, bardzo zamkniętą w sobie i w swoim własnym wyimaginowanym świecie, ale odważną.

Nie lubiłam ludzi, byli mi zupełnie obcy. Przechodząc ulicą czułam do nich niechęć i odrazę. Najbardziej nienawidziłam ich za to, że są fałszywi, obłudni i dwulicowi, lecz zawsze ze zdumieniem patrzyłam, jak świetnie potrafią zmieniać maski na twarzy odpowiednio do sytuacji.

Patrząc z boku byłam osobą zupełnie pozbawioną jakiegokolwiek chęci do życia. Sama w sobie widziałam te negatywne cechy.

Nieraz miewałam myśli, że świat bez mnie byłby lepszy, a moim bliskim byłoby lżej. Nie bałam się śmierci, mogłam odejść zaraz, wszystko co trzymało mnie przy życiu to ciekawość, co jeszcze los ma mi do zaoferowania.

Byłam typem marzycielki, osoby która zamiast działać i czerpać z życia wolała marzyć. Oddawałam się bezgranicznie marzeniom, bo wydawały mi się takie niewinne, a wszystko w nich zawarte było przepelnione pięknem i miłością. Tysiąc razy wolałam marzenia od brutalnej rzeczywistości, może dlatego, że panicznie bałam się skrzywdzenia, odtrącenia i wiecznej samotności.

Nie byłam otwartą osobą. Zostawiłam kiedyś w tyle wszystkich pseudo przyjaciół, prosiłam Boga, aby strzegł mnie od fałszywych ludzi, potem zaczęłam tracić znajomych. Jedyńm przyjacielem jakiego miałam był Willu. Dobrze zbudowany i wysoki brunet o ciemnych, wręcz czarnych oczach. Jego charakter odbiegał znacząco od mojego. Optymistycznie patrzył na świat, widział w nim nie tylko to co złe, ale także to co dobre. Na jego twarzy zawsze gościł uśmiech a oczy promieniały z radości. Pomimo tak różnych charakterów i cech wyglądu pasowaliśmy do siebie jak dwie krople wody.

- Sylwia i Willu – tacy sami, choć tak niepodobni – mówili o nas rówieśnicy w szkole. Stworzyliśmy

własną historię, bajkę, w której graliśmy tylko my. Nie przejmowaliśmy się zdaniem i opinią innych na temat naszej relacji. Cieszyliśmy się tym co razem zbudowaliśmy i to nam wystarczało.

Willu to jedyna osoba, która była wtedy, gdy nie było nikogo, on jeden, prawdziwy od dziecka był przy mnie, i nigdy dotąd mnie nie zostawił. Akceptował mnie taką, jaka jestem, z ciężkim charakterem, osobowością i masą kompleksów jakie miałam.

Nie próbował, jak reszta innych, sztucznych ludzi zmienić mnie na siłę. Wręcz przeciwnie, robił wszystko, abym czuła się dobrze w swoim ciele i akceptowała siebie taką jaka jestem.

Darzyłam go ogromnym zaufaniem, traktowałam jak własnego brata, którego nigdy nie miałam. Był zawsze, w dni słoneczne i w deszczowe, w największą zawieję, i w błogą sielankę. Nasze długie rozmowy w realu i telefonicznie, wyjścia oraz spacerzy nadawały odrobinę sensu w moim zupełnie bezsensownym świecie.

Zawdzięczałam mu wiele, ale brakowało mi w moim życiu kogoś jeszcze, dopełnienia, kogoś kto sprawi, że mój pusty świat stanie się w końcu kompletny.

Pewnego jesiennego dnia stałam na przystanku autobusowym. Było zimno, więc chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu.

Stałam z torbą na ramieniu, ponieważ nie było miejsca na ławce. Wokół mnie było mnóstwo innych osób. Stałam i wsłuchiwałam się w moje jedyne lekarstwo na wszystko - muzykę.

Rozglądałam się dokładnie przypatrując się ludziom, których tak nie lubiłam.

Dzień był pochmurny, każdy myślał tylko o tym, aby znaleźć się tam dokąd zmierza. Dla mnie taki klimat, i żywy obraz rzeczywistości, był idealnym momentem do przemyśleń. Myślałam o wszystkim. Moją głowę naraz zaprzętały miliony myśli:

- Znowu tak bardzo jestem sobą, że kolejny dzień mogę zaliczyć do tych straconych. Czy ktoś kiedyś zwróci na mnie uwagę i pokocha mnie taką jaka jestem. Czy znajdzie się choć jedna taka osoba?

Czy to moja wina, że jestem taka, a nie inna, i nic nie ma sensu. Wina moich rodziców, Boga, czy gwiazdy spod której jestem? - myślałam.

Lubiłam to. Często wieczorem siedziałam na dworze, patrzyłam na ludzi i wyobrażałam sobie, że pytam każdego z nich:

- „Przepraszam, czy ma pan w sercu dziurę?”.

A oni z uśmiechem odpowiadali:

- „Oczywiście, że tak”.

Nagle przyjechał mój autobus. Ludzie zaczęli napierać na mnie z każdej strony. Gdy popatrzyłam na tłum osób próbujących dostać się do autobusu, zrezygnowałam z przejażdżki i postanowiłam wrócić do domu piechotą, co oznaczało więcej czasu na przemyślenia.

Jedna myśl nie dawała mi spokoju już od jakiegoś czasu. Czułam coraz silniejsze emocje. Z każdym dniem uświadamiałam sobie, że osobą, która sprawiała, że moje życie stawało się piękniejsze jest

właśnie Will.

Na jego widok odczuwałam dziwne emocje, z trudem dało się to ukryć, ponieważ chodziliśmy do jednej klasy i na większości przedmiotów siedzieliśmy razem w ławce, a każdą przerwę spędzaliśmy w swoim towarzystwie.

- Ja – osoba bez jakichkolwiek uczuć i chęci do życia zakochałam się w swoim najlepszym przyjacielu, którego traktuję jak brata – krótko podsumowałam w myślach.

Uważałam, że to absurd, że za jakiś czas na pewno mi przejdzie i zapomnę o wszystkim.

Dzień za dniem mijał, a ja nadal pogrążałam się w swoim tętniącym uczuciu, którego za żadną cenę nie dało się stłumić. Nie potrafiłam zachowywać się normalnie przy Willu, stawałam się wtedy jeszcze smutniejsza, a w oczach pojawiały się łzy.

Łzy bezradności, nie potrafiłam wyznać chłopakowi co do niego czuję, wołałam dusić to w sobie. Myślałam, że nie widzi mojego zakłopotania i nic nie będzie podejrzewał, gdy nagle podczas codziennej rozmowy powiedział:

- Sylwio? Dlaczego od kilku dni jesteś jeszcze bardziej przygnębiona i smutna?

- Ja smutna? Nie... na pewno Ci się wydaje – odparłam zaskoczona pytaniem.

- No nie wiem, na pewno wszystko jest dobrze. Jeszcze niedawno śmiałaś się w moim towarzystwie, a teraz w ogóle nie ma w tobie życia. Czy ja coś zrobiłem nie tak, a może masz jakiś problem? Proszę powiedz mi o tym – odparł.

- Nie, wszystko jest w jak najlepszym porządku – odrzekłam złudną odpowiedzią. - U mnie jak zawsze, smutek na pierwszym miejscu – dodałam próbując zamaskować swoje prawdziwe myśli.

Will nie lubił, gdy mówiłam, że moją jedyną pasją jest smutek. Twierdził, że takie zdanie i światopogląd mnie niszczy, wyzerają od środka, więc zawsze starałam się omijać ten temat.

Właśnie to był jeden z główniejszych powodów, dlaczego nie chciałam uzewnętrzniać tego co do niego czuję. Nie chciałam go niszczyć, nie chciałam, aby stał się taki jak ja (ponieważ był cudownym człowiekiem i przyjacielem), nie chciałam ciągnąć go na samo dno, bo tam się obecnie znajdowałam.

Na jakiś czas postanowiłam ograniczyć kontakt z Willem, ponieważ zupełnie przestałam sobie z tym radzić. Nie wiedziałam co zrobić w tej sytuacji. Z jednej strony chciałam wyznać mu uczucie, z drugiej strony straszliwie się bałam. Bałam się, że wszystko zniszczę. Jednym zdaniem rozwalę tę cudowną relację i stracę Will'a na zawsze. Nie zniósłabym kolejnej porażki w moim życiu, więc postanowiłam na razie milczeć i mniej się z nim widywać.

Coraz rzadziej chodziłam do szkoły, coraz rzadziej odbierałam telefony, odpisywałam na jego wiadomości, aż do pewnego piątkowego wieczoru.

Leżałam w swoim pokoju i słuchałam muzyki. Słyszałam, że dzwoni dzwonek i mama otwiera komuś drzwi wejściowe. Po kilku chwilach do mojego pokoju wszedł Will. Zdziwiłam się bardzo. Stał u progu wejścia i przyglądał mi się. Znajdowałam się w totalnej rozsypce, więc niezbyt ucieszyłam się

z jego wizyty. Wręcz przez chwilę poczułam złość, że ogląda mnie w takim stanie (choć już widział mnie w różnych sytuacjach).

- Nie chciałaś przyjść do mnie, to ja przyszedłem do ciebie – powiedział. - Powiesz mi co się dzieje?  
- zapytał.

Popatrzyłam na niego. Do oczu napłynęły mi łzy, a moje ciało ogarnęła rozpacz. Kompletnie nie wiedziałam co zrobić, jak się zachować i co powiedzieć. Zamarłam na chwilę, po czym z wielkim trudem spojrzałam na niego i powiedziałam

- U mnie jak zawsze... smutek... smutek... smutek – zaśmiałam się, a z oczu popłynęły mi łzy.

Will usiadł przy mnie na łóżku, był zaniepokojony.

- Sylwio, ale skąd taki smutek? Czy to ja zrobiłem coś złe?

Z kamiennym wyrazem twarzy odpowiedziałam:

- Nie! To nie ty jesteś powodem mojego stanu. To ja sama jestem jego powodem, ja i moja głupota, moje problemy, moje życie. To są powody mojego smutku.

- To dlaczego mnie unikasz? Jeśli to nie przeze mnie, to czemu mnie ignorujesz i zachowujesz się tak jakbym w ogóle przestał istnieć?

- Jeśli poczułeś się choć przez chwilę nieważny, to przepraszam, nie chciałam, abys się tak czuł. Unikałam cię może dlatego, że się boję – powiedziałam.

- Czego się boisz? Powiedz mi. Jak będę wiedział co jest powodem tego strachu, to będę mógł ci pomóc, a jak się przede mną zamykasz, nawet nie wiem jak zacząć – rzekł.

Rozpłakałam się.

- Wiesz co jest powodem mojego strachu? - zapytałam. – Nie mam nikogo oprócz ciebie, boję się, że mogę cię stracić, rozumiesz? - dodałam.

- Nie mów tak nawet. Jesteś dla mnie najważniejszą osobą w życiu, więc jakbym mógł cię zostawić?

- odpowiedział lekko oburzony. - Do tej pory uważałem, że nie ma powodu mówić ci, że powinnaś się zmienić, ale ja już nie mogę na to patrzeć – dodał.

- Na co patrzeć, na mnie? - zapytałam również zbulwersowana.

-Nie! Nie mogę już patrzeć na to jak cierpisz, na to, że przez swoje lęki i domniemania stajesz się wrakiem człowieka, jedną wielką kulą smutku, złości i rozdrażnienia – podsumował.

- Wiesz co, myślałam, że ty jeden mnie rozumiesz, ale teraz już widzę, że jesteś taki sam jak wszyscy – odpowiedziałam.

- To nie prawda! Chcę dla ciebie jak najlepiej – wyszeptał.

- Chciałabym, abys poczuł się tak jak ja choć przez chwilę... tylko nie za długo, bo się jeszcze zabijesz – wykrztusiłam. Następnie odwróciłam się, aby Will nie widział moich oczu.

Otworzył drzwi i stał jeszcze kilka sekund patrząc na mnie zwiniętą w kłębek, po czym wyszedł.

Przez cały weekend myślałam o całej tej sytuacji. Coraz bardziej dopuszczałam do siebie

myśl, że wszystko musi być jak dawniej, nasza relacja musi wrócić do normy, a ja muszę wreszcie coś z sobą zrobić.

Bardzo chciałam powiedzieć, że go kocham, byłam w stanie nawet się dla niego zmienić, ale nie wiedziałam czy warto. Przeokropnie się bałam, że jak mu powiem, to stracę go na zawsze, bo nie będzie chciał wiązać się z kimś takim jak ja.

Mijały kolejne dni. Każdy taki sam. Dzień jak co dzień, siedziałam w szkole na lekcji i patrzyłam w okno. Jak każdy w klasie robiłam wszystko, żeby nie słuchać nudnego, monotonnego gadania pani Brudli – nauczycielki biologii. Siedziałam sama, bo przesiadałam się od Will'a, żeby nie mieć z nim bezpośredniego kontaktu. Było mi strasznie ciężko, ponieważ musiałam nagle przestać rozmawiać z osobą, z którą rozmawiałam codziennie. Paskudną ciszę przerwał długo wyczekiwany dzwonek na przerwę.

Była to ostatnia godzina lekcyjna, więc zaczęłam zbierać się już do domu. Gdy wyszłam ze szkoły usłyszałam jak Willi krzyczy z daleka:

- Sylwio! Sylwio, poczekaj, porozmawiajmy!

Nie chciałam z nim rozmawiać, nie chciałam kolejnego rozczarowania i kolejnej przykrości, ale zatrzymałam się.

- Czemu mnie unikasz? Co zrobiłem nie tak? Proszę powiedz mi – zapytał rozżalony.

- Will, to nie tak jak myślisz... - nie zdążyłam dokończyć wypowiedzi, bo przerwał mi mówiąc:

- Nie tak jak myślę? A co ja mam myśleć, że już dla ciebie nie istnieję, że traktujesz mnie jak powietrze?

- Nie, to nie tak, wszystko ci wytłumaczę – powiedziałam. - Ale w swoim czasie, na razie nie jestem na to gotowa – dodałam.

- No dobrze, rozumiem. Może znajdziesz wieczorem czas na spacer, ze mną, jak kiedyś?- zapytał.

- Nie, dzisiaj nie dam rady – odmówiłam, choć zrobiłam to z bólem.

- Szkoda, to do zobaczenia jutro w szkole – odparł zasmucony.

- Do jutra – odpowiedziałam.

Nadszedł wieczór, siedziałam na krześle wpatrując się w okno, jakbym z niecierpliwością na kogoś czekała. Nagle w odbiciu szyby zobaczyłam postać Will'a. Myślałam, że to zwidy i po prostu zwariowałam, widząc go wszędzie, ale nic bardziej mylnego. Stał za mną z kurtką w rękę.

- Myślisz, że zostawiłbym cię samą? Ubieraj się, idziemy! - powiedział delikatnie unosząc ku górze lewy kącik ust, co było u niego charakterystyczne.

Czy znowu samotnie muszę iść przez to paskudne życie? Czemu jedna przegrana przekreśla tysiąc zwycięstw? - pomyślałam i sama zbudowałam sobie odpowiedź w głowie.

Jak go usłyszałam, to coś we mnie pękło, poczułam nagłą potrzebę spędzenia z nim czasu.

- No dobrze, możemy iść, tylko poczekaj muszę się ubrać – oznajmiłam.

Wyszliśmy z domu. Will cieszył się z tego, że udało mu się wyciągnąć mnie na dwór.

Szliśmy chodnikiem w stronę głównego rynku. Obok przejeżdżały rozpędzone samochody. Było szaro, światła latarni zaczęły rozświetlać ulice.

Chwilowo zrobiło się niezręcznie. Należałam do osób nieśmiałych, więc choć bardzo chciałam nie potrafiłam rozpocząć konwersacji. Will nie miał z tym problemu, więc od razu zaczął rozmowę:

- Dowiem się w końcu o co chodzi?

- Nie wiem jak ci to powiedzieć i chyba na razie nie powiem. Boję się – odparłam.

- Czemu stałaś się taka zamknięta? Wcześniej mówiliśmy sobie o wszystkim, a teraz?

Milczałam. Nie wiedziałam co odpowiedzieć. Wiedziałam, że teraz prawdopodobnie czeka mnie najważniejsza rozmowa w moim życiu. Na samą myśl przechodziły mnie dreszcze, zdawałam sobie sprawę, że zaraz mogę stracić Will'a na zawsze, więc po prostu mocno się w niego wtuliłam.

Staliśmy tak przez chwilę, gdy zapytał:

- To przynajmniej powiedz czego tak się boisz, dlaczego mnie odtrącasz?

Pokiwałam tylko głową i nic nie powiedziałam.

- To boli wiesz? Tak bardzo boli, nie widzisz tego, że się od siebie oddalamy? Bardzo cierpię z tego powodu, ale jak widać ty tego nie czujesz – odparł ze smutkiem.

- Boję się, że za chwilę cię stracę – odpowiedziałam ze spokojem.

- Jak to za chwilę stracisz? Nie pozwolę na to, żeby cię stracić. Tylko musisz się otworzyć, a nie tłumić złość i niechęć do całego świata – rzekł.

- Czasem czuję jakbym szła przez życie po omacku, nie wiem, którą drogą podążać – odpowiedziałam.

- Ja wiem, którą drogą powinnaś iść – drogą prawdy. Tylko tak dowiemy się co nas boli, smuci, a co trapi – odpowiedział.

Dało mi to do myślenia, zebrałam się na odwagę i powiedziałam:

- Bo ja cię kocham.

Will zamarł na chwilę. Popatrzyliśmy sobie w oczy. Wtedy już nie czułam nic, było mi obojętne co się zaraz wydarzy.

Nagle Will przytulił mnie mocno i powiedział:

- To przez to tak się zachowywałaś? Ignorowałaś mnie, traktowałaś jakbym nie istniał, płakałaś po nocach i zadreślałaś się swoim smutkiem, dla tego, że mnie kochasz? - zapytał jakby nie dowierzał w to co przed chwilą usłyszał.

- I pomimo wszystko dalej tu jesteś? Dalej stoisz tu ze mną i jeszcze nie odszedłeś, czemu to robisz?

Powiedziałam już prawdę, a litości nie potrzebuję, jak chcesz iść to idź, wybaczę Ci.

- Sylwio – powiedział patrząc mi się w oczy. - Ja nigdzie się nie wybieram, nigdzie nie odchodzę. Moje miejsce jest tutaj, przy tobie. To z tobą czuję się najlepiej, z tobą zaczynałem i z tobą chcę być

na zawsze – dodał.

- Na zawsze? - zapytałam z niedowierzaniem.

- Tak, na zawsze i nie opuszczę cię nigdy – odrzekł z pewnością w głosie i pocałował mnie czule.

Na sercu zrobiło mi się lżej. Do oczu napłynęły mi łzy, ale nie łzy smutku, a łzy szczęścia.

- Czyli ty też odczuwasz to samo co ja – dopytałam.

- Tak, od zawsze, od pierwszej chwili, w której cię zobaczyłem – odpowiedział.

- Powiedz mi tylko jedną rzecz. Czemu tak się bałaś mi to powiedzieć, czemu dusiłaś to w sobie? - dodał.

- Bo bałam się, właśnie bałam się tego, że nie odwzajemniasz mojego uczucia, że jak się dowiesz to mnie odtrącis, zostawisz, a tego bym chyba nie przeżyła.

Z drugiej strony bałam się, że staniesz się taki sam jak ja - oschły, wypalony i bez żadnych uczuć. Uważałam, że zasługujesz na kogoś lepszego, kogoś, kto tak jak ty będzie brał z życia wszystko to co mu daje – uzasadniłam.

- Ty i tylko ty jesteś osobą, która na mnie zasługuje. To przy tobie chcę zasypiać i budzić się każdego dnia. Jestem taki pogodny i wesoły, kiedy jestem z tobą. Podarowałaś mi coś, co nawet trudno nazwać. Poruszyłaś we mnie struny, o istnieniu których nawet nie wiedziałem. Jesteś i zawsze będziesz częścią mojego życia. Zawsze – wygłosił.

Jego słowa bardzo nie wzruszyły. Pierwszy raz w życiu poczułam się taka wyjątkowa, w końcu ktoś mnie docenił, ale miałam ciągle obawy:

- A jeżeli działasz pod wpływem chwili i zobaczysz moją czarną naturę, i zostawisz mnie samą?

- Oj Sylwio, Sylwio... - westchnął. - Daj sobie spokój z tymi złymi myślami, zacznij w końcu myśleć o tym co dzieje się tu i teraz, o tym co dobre. Zostaw przeszłość i nie oglądaj się za siebie, a dzisiaj nie martw się jutrem. Mamy siebie i to jest powód, dla którego powinniśmy żyć i częściej się uśmiechać. A to, że cię zostawię, to nawet nie powinnaś o to pytać, bo tych najważniejszych nie opuszcza się nigdy – pięknie podsumował wieczorną rozmowę.

Po tej rozmowie jeszcze kilka godzin spacerowaliśmy po mieście. Rozmawialiśmy o wszystkim, co nas boli i co nas cieszy. Byliśmy przyjaciółmi i najszczęśliwszą parą świecie.

Pomyślałam, że uczucie powinno opierać się na przyjaźni. Willi jakby czytał w moich myślach:

- Tak, ja chcę tego samego – odpowiedział uradowany.

Podeszłam do niego i mocno się przytuliłam. Staliśmy tak przez chwilę, a gdy podniosłam głowę nasze usta spotkały się. Wymieniliśmy czuły pocałunek. Poczułam ogromną radość, że właśnie znalazłam osobę, która jest dla mnie wszystkim – jest po prostu moim szczęściem, którego nie miałam, a którego tak poszukiwałam.

Po chwili znalazłam się w domu. Rzuciłam się na łóżko i przez całą noc rozmyślałam o tym, jak całe szczęście z mojego życia, które zostało mi zabrane, skumulowało się w jedno ogromne

szczęście i radość. Poczulałam, że muszę się zmienić i żeby ludzie mnie akceptowali, to ja najpierw muszę nauczyć się akceptować ludzi. W tamtym momencie znów przywróciłam wiarę w siebie i w swoje możliwości. Tamtego dnia zrozumiałam, że szczęście dają ludzie, których spotykamy na swojej drodze. Ludzie, którzy dają nam siebie, swój uśmiech i poświęcają nam swój czas – to się nazywa szczęście.

Ostatnie przeżycia dużo mnie nauczyły. Zrozumiałam, że strach przed skrzywdzeniem, odtrąceniem, duszenie w sobie problemów i odtrącanie ważnych dla nas osób, które chcą nam pomóc, to największa krzywda jaką możemy wyrządzić sobie i drugiemu człowiekowi.

Bardzo boimy się prawdy. Każda porażka jest lekcją i nie ma co płakać. Trzeba dążyć do swych celów i szukać swojego przeznaczenia.

Ja już znalazłam swoje przeznaczenie, teraz pora na Ciebie.

Agata Kowalska, klasa 7  
Szkoła Podstawowa im. Zygmunta Krasińskiego  
w Opinogórze Górnej